

Gdy Franek wrócił, zastał gniazdo puste, na wygasłym piecu, ostygły rosół zółcił się nalotem tłuszczu, stróżka opowiadała obszernie o obcej pani, co jego żonę zabrała do szpitala i dziecko także...

I wtedy przecie w duszy chłopca wstał jakiś żal i wstyd.

Poszedł na drugi dzień do szpitala, w czystej, białej sali w białym kaftaniku. leżała na łóżku Małgosia, a na jej bladych ustach drżał uśmiech, taka obca mu się zdała i taka jakaś dostojna, usiadł na krajezsku stołka i w zakłopotaniu wyłamywał palce, aż w stawach trzeszczało.

— Przebac mi Małgosiu... nie miej do mnie żalu...

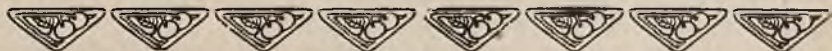
— Nie mam żalu do ciebie, ani do nikogo... Leżę tu sobie w ciszy, w spokoju i myślę o całym przeszłym życiu i wiem, że... moja to była wina... Ale teraz to już wszystko dobrze i idę do prawdziwego domu, do prawdziwego szczęścia...

— A gdzież pani dała nasze dziecko?...

— Do św. Ludwika, ale rano byli powiedzieć, że ono już poszło do Boga i teraz to już żadnego lęku nie mam, bo widzisz ono mnie tam już czeka.

* * *

I tak się skończyło szczęście Małgosi...



ANIOŁ DOBROCI.

(Ciąg dalszy).

Panie, ciągnął dalej starzec — czy ja mogę wypowiedzieć wszystko, co ona dla nas uczyniła i co czyni! My sami nie wiemy, tylko Bóg wie. A ona nie chce, żeby o tem mówić — i teraz odeszła, żeby nie słyszeć naszych pochwał i podziękowań. Szanowny pan wiesz, w jakim byliśmy położeniu. My głodni i dzieci głodne, ani chleba, ani nadziei. Syn mój był jak obłąkany, synowa chciała wziąć skądś węgli, żeby nas dymem zadusić — ja byłem jak to zwierzę wściekłe, — wszystko było mi obojętne — nie myślałem ani o Bogu, ani o duszy. Aż raz ona przyszła, pieniądze pańskie jakoś cudownie w rękę jej się rozmnożyły — i dziś dzięki Bogu możemy jakoś żyć. I syn ma robotę i synowa po domach zarabia, dlatego ich niema teraz, — a ja, że jestem już do niczego, czy pan wie, czego mnie ten anioł nauczył, a czego dotąd nie umiałem? Modlić się! Powiedział mi, że i to jest robota, kiedy za wszystkich modlić się będę. Bo panie drogi, musiałem jej